



**Биuletyn
Otrvcki 14**

OD REDAKCJI

14 marca, niezauważone minęło dwulecie Biuletynu. "Poważnym problemem dla Klubu Otryckiego jest niedoinformowanie członków o wszystkim, co dzieje się w sprawach otryckich..." - pisał Andrzej Grądzki w artykule wstępnym do pierwszego numeru Biuletynu Otryckiego. Mimo, że w swej dwuletniej historii Biuletyn ukazywał się nieregularnie, przynajmniej za sprawą specjalnych numerów przygotowywanych na Walne Zebrania, prawie dobrze spełniał swe funkcje informacyjne. Jednak nie w takiej jedynie roli widzieli Biuletyn jego twórcy i kolejni redaktorzy. Miał przecież służyć towarzystwu otryckiemu jako pole szerokich dyskusji, łamy dla własnej twórczości i innych interesujących materiałów /patrz nr 11 BO/, miał wreszcie wspierać wszystkie ciekawe inicjatywy pojawiające się w środowisku.

Tak wyznaczone cele wymagają oczywiście współdziałania szerokiego grona klubowiczów, ich realizacja jest więc możliwa jedynie w sprzyjającej temu atmosferze, gdy w Klubie coś się dzieje, robi się coś, lub chce się robić. Dlatego poziom Biuletynu wiąże się pozytywnie z ogólną sytuacją Klubu; aktywność, działanie uzasadnia jego istnienie.

Co teraz ma do roboty Biuletyn? Andrzej Wiórka odnowił coś, co nazwać by można "dyskusją programową" i jak długo starczać będzie dyskutantom zapachu, Biuletyn będzie tę formę aktywności wspierał.

Potrzeba nowych pomysłów i działań, wyraźnie odczuwalna w obecnej sytuacji, stawia przed Biuletynem zadanie promocji śmiałych, ciekawych projektów. Idea stworzenia "Almanachu Otryckiego" /to jeden z wielu proponowanych tytułów, autorstwa T.A. Olszańskiego/, na takie wsparcie z pewnością zasługuje. Wydaje się, że publikowanie fragmentów materiałów wpływających do redaktorów Almanachu razem ze zwiększeniem nakładu BO, dobrze rozreklamowałoby całą akcję i zainteresowało potencjalnych autorów.

Pragniemy również uatrakcyjnić Biuletyn jako wydawnictwo klubowe /choć nigdy nie uda się zrobić z niego SKPB-owskich "Połonin"/ - tu swego rodzaju jaskółką może być, specjalnie przygotowywany, "letni" numer Biuletynu.

Nie tworzymy, oczywiście, sztywnych schematów. Biuletyn, jego formuła, powinien się zmieniać, pozostając wciąż adekwatnym do naszych potrzeb i oczekiwań. Zapraszam więc do współpracy...

Marek Parzydło

WALNE ZEBRANIE KLUBU OTRYCKIEGO - 3.04.1987 r.

Zebranych powitał oziębłe Krzys Kazimierczak prowadzący zebranie. Na wniosek Leszka Filipowicza postanowiono nie palić w oficjalnej części spotkania, po czym przystąpiono już do obrad w porządku zaproponowanym przez K.K.

1. Pod nieobecność Mirka Chałubińskiego sprawozdanie z obozu sylwestrowego zdaje ten sam K.K. Krzys konstatauje rzecz następującą: był burdel. Jedyna konkluzja nasuwająca się wszystkim, to konieczność organizowania takich obozów w przyszłości jedynie dla grona klubowego.
2. Gawęda Andrzeja Grądzkiego o wydawnictwach. Dowiadujemy się, że plan wydawniczy będzie opóźniony, pojawiają się w nim jednak interesujące propozycje Tadeusza A. Olgazańskiego dotyczące Bieszczad i Pogórza. Z ogólnym zadowoleniem przyjmuje się wniosek A. Wiórko włączenia do planu "Rocznika Otryckiego", którego pierwsze wydanie powinno zbiec się z XV-leciem Klubu.
3. Z przebiegu "Otryckich Spotkań z Filozofią" zdaje sprawę wyraźnie niezadowolony Jarek Frąckowiak: nikłe zainteresowanie, słaba frekwencja powodują, że nie widzi on sensu dalszego prowadzenia seminarium. Zebrani pocieszają Jareckiego, zachęcają do dalszego prowadzenia "Spotkań". Leszek F. mówi o braku zapotrzebowania na pewne formy działalności, nawiązuje do ogólnej sytuacji Klubu. Po raz pierwszy złamany zostaje zakaz palenia.
4. Sprawozdanie finansowe K.K. - wciąż te same kłopoty. Póki co za-
twierdzony jest nowy preliminarz na 350 tysięcy.
5. Prezes o kontaktach z RU ZSP. Realne szanse na utworzenie SGA.
6. Prezes o lecie na Otrycku. Póki co zagospodarowano trzy terminy: 1-30 czerwca - obóz remontowy, 1-15 września - zerówka, 16-31 września - obóz "Co Co", obóz remontowy i Baran. W związku z tym proponuje się przeprowadzenie akcji propagandowej na niektórych wydziałach Uniwersytetu.
7. Z pełną aprobatą przyjęto pomysł prowadzenia w Chacie "Diariusza Otryckiego".
8. Program prac remontowych. Jego ustalenie pozostawiono Radzie Otryckiej.
9. Sprawa podwyższenia /pieniądze z etatu pomocnika/ pensji Gospodarza Chaty. Przegłosowano wniosek o stałym dodatku do pensji w wysokości 10 tysięcy: 14 głosów za, 1 osoba wstrzymała się. Wniosek przeszedł.
10. Niespodziewanie rozpętuje się dyskusja na temat pieniędzy z ZSP - stare, znane problemy. A. Grądzki opowiada o możliwościach za-

- rabiania w Bieszczadach.
11. Ogłasza się, że grono klubowiczów powiększyło się. Nowym członkiem Klubu decyzją Rady Otryckiej zostaje Przemek Szydłak. Osobą wprowadzającą był Jarek Frąckowiak.
 12. Głosowanie nad absolutorium dla Prezesa i Rady: 12 głosów za, 3 wstrzymują się. Jak zwykle członkowie Rady głosują również.
 13. Na wniosek A. Grądzkiego na wakujące /po Leszku F./ miejsce w Radzie przyjmujemy Andrzeja Wiórko. W głosowaniu 12 osób za, 2 osoby wstrzymują się, 2 osoby są przeciw.
 14. Zamknięcie Zebrania.

Na podstawie protokołu Maliny sporządził:

M.P.

ZAINSPIROWANY -

- zainspirowany przeczytanym /w nader przypadkowych okolicznościach/ tekstem Andrzeja Wiórko pod tytułem "Do młodych otrytozyków...", z mottem tegoż autora.

Biuletyn nr 13 otrzymałem na dwa dni przed Walnym Zebraniem Klubu. Pierwsze teksty - normalka, dopiero to "motto"... ABY Y?! Wyglądało to na jego myśl /przepraszam faktycznego autora/. Przeczytałem uważnie. Lubię te odświeżone, stare, "wzercowe" oceny działalności klubowiczów, finezyjne aluzje i ten "otrycki takt" w ocenie negatywnych zjawisk. Na przykład krótkie oświadczenie z tekstu A.W.: - "był alkohol". Rzeczywiście komentarz jest niepotrzebny.

Przyznaję, że odczułem w trakcie lektury lekki niepokój, tyle problemów zostało poruszonych... A nuż nowy zamęt, nawoływanie do "odnowy", reorganizacji Klubu?! Na szczęście rzeczowe stwierdzenie o potrzebie utworzenia funduszu dla "przyszłych piszących" i nazwisko autora szkicu pozwoliły mi na spokojniejszą, powtórna lekturę.

Chyba nie jest źle, "stara wiara", jak zwykle przed Walnym, ma troszeczkę wyrzuty sumienia, że nie doszliśmy do mitycznego wzoru WIELKICH DUCHEM OTRYTOZYKÓW. Wyliczenia, kto ile wbił gwoździ nie jest czymś zdrożnym, trzeba mieć świadomość własnej pracy. Całe szczęście, że nie ma już w Klubie człowieka o przywisku "Lenin" - ten to by przyłożył spasionej, starej kadrze za odchodzenie od wzorów etycznych STAREGO OTRYTU i za zabezpieczanie sobie przywilejów! Cud, że Klub przeżył kolejny rok i Chata nie jest licytowana.

Autor szkicu zrobił mi przyjemność, przypomniał wspaniałe plany Henryka zagospodarowania Skorodnego, no i tartak... A sauna? Budowanie basenu? Piękne to było naprawdę! Pamiętacie czasy "rozszałonej demokracji"? Obcinanie "zwyrodniałych gałęzi"? Warto przypomnieć autorowi alternatywę postawioną Klubowi, właśnie we wrześniu 1984 roku...

Uważam, że Klub Otrycki był taki, jacy w danym momencie sami byliśmy. Od początku nie udało się stworzyć sztucznej "Republiki Otryckiej". Obiektywne warunki zewnętrzne kształtowały charaktery i potrzeby ludzi przychodzących do Klubu. Na początku lat siedemdziesiątych, kiedy było wszystko "cały", grupa ludzi obdarzonych nadwyżką energii zaczęła budować Chatę i tworzyć Klub. Potrzebowali czegoś ponad przeciętność, na pewno byli indywidualistami. Wyobraźcie sobie podobne działania w latach osiemdziesiątych!

Pod koniec lat siedemdziesiątych było może mniej pracy fizycznej, ale więcej dyskusji światopoglądowych, nadrabiano gwałtownie zaległości w edukacji politycznej, a Sigma i Klub Otrycki były miejscem, gdzie można było w szybkim tempie kształtować swoją świadomość. Właśnie wtedy rozchodziły się drogi wielu aktywnych klubowiczów.

A później? Lata osiemdziesiąte większość pamięta. "Dołek" w działalności, kłopoty z istnieniem Klubu w ogóle. Od dwóch lat dzięki nowym członkom następuje uaktywnienie działalności i powiększenie się grona sympatyków. Klub obecnie ma taki sam charakter, jak my sami... Czy "starzy", czy "młodzi" - naprawdę nie ma dużej różnicy. Właśnie dlatego kolega autor zaproponował 15 tysięcy "nagrody literackiej", a nie na przykład "laur otrycki". Inne czasy, panie... Autor wiele się nauczył przez te kilka lat obracania się w światku klubowym. Uważam też za przejaw skromności stwierdzenie kolegi Wiórko: "należę do grona sympatyków ruchu otryckiego /.../ średniego pokolenia". Zapewniam, że po przeczytaniu szkicu można spokojnie zaliczyć kolegę do grona STARYCH OTRYTCZYKÓW.

Mam motto dla swojego tekstu:

"...zresztą wszystkie teorie są sobie warte. Jest między nimi taka, która głębsi, że każdemu będzie dane to, w co wierzy."

M. Bułhakow

"Mistrz i Małgorzata"

P.S. Kazimiera!

Denerwuje mnie brydż, pilarka i nadużywanie alkoholu! Pomyśl nad projektem "Program zdyscyplinowania kadry Klubu Otryckiego". Chyba nie żartuję...

Komisarz

* Zupełnie przypadkowo pojawił się "doręczyciel". Od trzech miesięcy pierwszy raz!

K.

CZY RZECZYWIŚCIE KRYZYS IDEI OTRYCKIEJ?

W przyszłym roku obchodzić będziemy - mam nadzieję, że uroczymy XV-lecie Chaty i tego czegoś, co zwykliśmy nazywać Ruchem Otryckim. Zainicjowana uwagami Andrzeja zdaje się więc zaczynać we właściwym czasie. Czy doprowadzi ona do tzw. konstruktywnych wniosków - wątpię, a czemu - wynikać to będzie z poniższych wywodów. Sam należę do Otrytczyków "starszego" już, choć nie pierwszego, pokolenia. Mija już 12 lat, odkąd - chimerycznie i z przerwami - bywam w Chacie. Dlatego też nie mogę się zgodzić z tezą Andrzeja, że idea budowy Otrytu upadła w 1982, w rzeczywistości nastąpiło to gdzieś w 1978 roku. Potem, to prawda, budowaliśmy jeszcze, ale z coraz mniejszym i rozpędem, i sensem. Arturówka była przecież dziełem prywatnym, które my tylko wykańczaliśmy, gdy Artur został z Chaty wyrzucony, a nieszczęsna Kliszkówka... przecież sama nazwa "Lektorium" najdobitniej świadczy o nonsensowności tego pomysłu.

A kryzys idei otryckiej... mówiło się o nim już podczas dyskusji programowych w 1976 r., czyli chyba wtedy, gdy zaczęło się mówić o samej idei otryckiej. I chyba właśnie dlatego. Bo Otryt powstał nie z idei, ale z czynu, z wariackiego pomysłu, który dało się zrealizować. A w miarę, jak impuls czynu wygasał, próbowano go "utrwalić", stworzyć ideę... w gruncie rzeczy ideę korzystania z owoców czynu. Wtedy pojawiły się koncepcje "republiki otryckiej" stylizowanej na marksistowskiej antyk, potem inne... Były też nowe wariackie pomysły, jak zagospodarowywanie Skorodnego - ale już nikt tak naprawdę serio nie wierzył, że to się może udać. Więc się nie udawało. A skoro tak było, to nie ma co się dziwić, że zaczęły się przepychanki personalne /też zresztą gdzieś w 1976 roku, jeśli nie wcześniej/, powstawały wciąż nowe frondy i koalicje. Idee mają to do siebie, że bardzo skutecznie dzielą ludzi - łączą ich natomiast wspólne działania i chyba tylko sziałania.

Na to wszystko nałożyły się jeszcze przemiany ideowe, które wykraczają poza środowisko otryckie. Nie wchodząc w te, nadmiernie szerokie jak na Biuletyn rozważania, trzeba powiedzieć, że w latach siedemdziesiątych większość Otrytczyków była marksistami, a ich przekonania ideowe były dla nich sprawą naprawdę wielkiej wagi. Zapewniab to wysoki poziom przynajmniej zaangażowania w dyskusje, a często i samej dyskusji. Natomiast nowsze roczniki, zwłaszcza te z lat osiemdziesiątych były nie tylko coraz mniej jednolite światopoglądowo, ale także coraz mniej zaangażowane we własne przekonania. A i u "starej gwardii" to zaangażowanie, co tu gadać, osłabło - wstrząs lat 1980-82 był dla nas silniejszy niż dla młodszych. Poza tym - dojrzewamy, by nazwać rzecz nieco enigmatycznie - a z biegiem lat w naturalny sposób czko-

wiek staje się coraz bardziej zaangażowany w samo życie, a mniej - w ideologię, mające określać, normować to życie.

Dlatego wątpię, czy Otrytowi rzeczywiście potrzeba jakiejś idei. Nowej czy starej. Tym, czego trzeba, jest czyn. Nowy pomysł i wiara w to, że to się powinno, ha - musi udać. Nie mam takiego pomysłu, a zwłaszcza takiej wiary. Ten pomysł musi się pojawić razem z grupą ludzi, którzy będą go realizować. I albo się pojawi, albo nie. Jeśli się pojawi - dla nas, starych Otrytczyków może to być rewolucja, może nawet zabraknąć dla nas miejsca w Chaocie. Jeżeli zaś się nie pojawi - będzie tak, jak jest, trochę lepiej, trochę gorzej... aż w końcu pomysł się pojawi. Albo Chata przejdzie w inne ręce i taki będzie koniec pieśni. To także może się zdarzyć. Wiem, że bardzo gorzko brzmi to, co piszę. Ale tak to niestety wygląda.

Nie rozdieram jednak szat. Skoro bowiem jest tak, jak jest i nie widać - a nie widać - poważnych wysiłków, mających na celu zmianę tego stanu rzeczy, to znaczy, że conajmniej przeważającej części środowiska otryckiego stan taki odpowiada. Nie zmienia tej diagnozy, fakt, że wciąż narzekamy na kryzys, dyskutujemy nad "drogami wyjścia z kryzysu" itd - takie bowiem narzekania i dyskusje należą już bowiem - i to od dobrych lat dziesięciu - do stylu otryckiego, są nieodłącznym składnikiem status quo, stanu rzeczy, który większości z nas obiektywnie odpowiada. W tym ostatnim upewnił mnie zresztą przebieg ostatniego Walnego Zebrania.

A skoro to, co jest, większości odpowiada - to nad czym rozdierać szaty? Chyba wszyscy już wyrosliśmy z uszczęśliwiania innych na siłę, jeśli jeszcze zauważymy, że i samych siebie nie należy traktować w ten sposób - zobaczymy, że aktualny stan środowiska otryckiego /nie Ruchu, Ruch Otrycki jest fikcją, legendą ideologiczną/ nie jest wcale taki zły. Istnieje Chata, miejsce, przywiązanie do którego jest jedynym wyznacznikiem "tożsamości" otryckiej, jest wcale spora grupa ludzi z tym miejscem związana, a ich część gotowa jest w tym miejscu robić różne rzeczy nie tylko dla siebie i czasem całkiem nieźle im to wychodzi. To prawda, często też nie wychodzi - ale nie widzę w tym nic złego, jeżeli pomysły, niechby i pożyteczne, ale niedojrzałe lub podjęte przez niewłaściwych ludzi, zakamują się. Życie nie polega na tym, że wszystko nam się udaje - raczej już wręcz przeciwnie.

Cokolwiek będzie dalej z nami - póki istnieje Chata, istnieć będzie środowisko otryckie, zmieniające się z roku na rok, poddane rytmowi przemian świadomościowych w naszym kraju. To środowisko - to pe-
prestu my. I nadal możemy robić wiele rzeczy sensownych i pożytecznych - tak w Chaocie, jak i w Warszawie. Nie sądzę jednak, by potrzebne były do tego jakieś idee, zwłaszcza, jeżeli mielibyśmy przez to rozumieć

zwerbalizowaną ideologią. Potrzebne są natomiast pomysły, czyny. Wśród tych, które pojawiły się ostatnio, za szczególnie cenny uważam pomysł wydawania Almanachu Otryckiego, dla którego proponuję stały tytuł: "Trohaniec" i którego formuła powinna być, moim zdaniem, szersza, niż dotychczas proponowana. Ale to już temat na inną dyskusję. Jeżeli znajdzie się zespół ludzi, który zechce włożyć wiele pracy w prowadzenie tej sprawy, który uwierzy w jej nie tylko sensowność, ale wręcz konieczność - może to być właśnie "ten", odrodzieńczy pomysł.

Tadeusz Andrzej Olszański

WYCHWAŁA RÓŻNORODNOŚCI - REFLEKSJE O OTRYCIE I OKOLICACH

Wstęp

Niemal równocześnie z opublikowaniem wstępnego projektu rekonstrukcji dziejów otryckich w ostatnim numerze "BO", przystąpiłem do praktycznej realizacji też tam zamieszczonych. Odbyłem mianowicie kilkanaście różnej wagi rozmów i dyskusji, głównie z osobami, które mają bardziej znaczący udział w powstaniu i realizacji tego, co następnie ochrzono mianem Ruchu Otryckiego. W rozmowach tych prezentowałem w miarę możliwości szczegóły zamierzonego przedsięwzięcia, namawiając usilnie do jego współtworzenia. I oto szybciej niż myślałem pojawiło się kilka, na ogół niezbyt zachęcających, wniosków, które warto odnotować.

Okazuje się, że wielu moich rozmówców, należących przecież do grona wybitnych Otrytczyków, odniosło się do moich propozycji obojętnie, a czasem wręcz lekceważąco, co jest o tyle niezrozumiałe, przynajmniej dla mnie, że związki z Otrytem stanowią poważną część ich biografii. Tak więc stosunek ich do Ruchu Otryckiego określa w pewien sposób ich stosunek do samych siebie. Konkretnie - bądź to minimalizowano znaczenie doświadczeń otryckich w swoim życiu, bądź odmawiano Otrytowi jakichkolwiek walorów poznawczych, estetycznych czy innych. Z drugiej strony nazbyt optymistycznym okazało się moje przypuszczenie, że mimo wszystko wielu najstarszych Otrytczyków, zważywszy na przymioty ich umysłu i duszy, zainspirowanych zostało przez Otryt do twórczych przemyśleń i refleksji, które znalazły swe materialne potwierdzenie w utworach wierszem, prozą tudzież innymi; w świadectwach nieocenionej wprost wartości, w rekonstrukcji materialnych i duchowych dziejów Klubu i Chaty. Zatrważająca wprost jest obojętność i niefrasobliwość z jaką eksploatowano intelektualne i artystyczne zasoby Otrytu. Każę to wątpić o intelektualnej przenikliwości i głębi wyobraźni co bardziej znaczących przedstawicieli pierwszego i drugiego pokolenia Otrytczyków. Co prawda, łatwą sztukę gawędy opanowało wielu, lecz uprawiana jakże często dla taniego efektu przez trzydziestoletnich Otrytczyków, słu-

ży jedynie zdobywaniu względów egzaltowanych panienek i spragnionych "męskiej przygody" rozpleszczonych młodzieńców, a nie działalności poznawczej. Naturalnie zetknąłem się także z osobami, które mają na swoim koncie próby całościowej bądź szczegółowej twórczej interpretacji doświadczeń otryckich czy klubowych. Jednak prawie wszyscy znajdują się dzisiaj poza ramami Klubu co nota bene nie wystawia najlepszego świadectwa twórcom programu radykalnej odnowy zapoczątkowanej we wrześniu 1984 roku.

Pierwsze doświadczenia i płynące z nich wnioski skłoniły mnie do napisania tego artykułu. Uprzedzić pragnę przy tym tych wszystkich, którzy rzecz całą uważają za błąd, niegodną poważniejszej pracy, że czytając ten tekst narażają się jedynie na stratę czasu, wzruszenie ramionami tudzież wykrzywienie gęby w pogardliwym uśmiechu. Innych zapraszam do rozmowy na łamach BO - mniej polemiki, raczej uzupełnienia i wypuklenia tego, czego w niniejszym artykule zabrakło. Zamiarem moim bowiem jest wskazanie kilku z wielkiej mnogości możliwych dróg interpretacji dziejów otryckich - odkrywanie kierunków dalszych poszukiwań.

x

x

x

Nad Otrytem zapada zmierzch - czas najwyższy zbudzić sowę Minierwy.

O mityczności Otrytu

Mit jako system znaczący jest szczególną formą komunikacji uprawianej świadomie lub poza świadomością jej uczestników. Inaczej mówiąc, mit jest strukturą językową o największym zakresie i sile oddziaływania. Jako taki, mit nie znosi sprzeciwu, nie dopuszcza niezależności. Forma mitu powiązana jest ściśle z jego funkcjonowaniem.

Niezbywalną, konstytutywną cechą Otrytu jest mityczny charakter jego duchowej struktury. Bez owej mityczności sfera mentalna Otrytu jest wprost niemożliwa, natomiast sama "Chata Socjologa" sprowadzona być może do wymiaru obiektu architektonicznego o wielce wątpliwych walorach użytkowych.

Mit występuje jako anonimowa prawda wspólna oczywistym przekonaniom, wspólna myśleniu wszystkich ludzi pozostających w obrębie rzeczywistości zmityzowanej.

Mitu nie można stworzyć. On tworzy się sam odpowiadając w ten sposób na najtajniejsze, dodajmy - przy tym często nieświadomione, wezwanie człowieka, czyniąc go, niekiedy w sposób niejawni, uczestnikiem wspólnoty.

Mit należy jednak chronić i ożywiać go nieustannie; a dokonuje się tego w aktach twórczej rekonstrukcji; w aktach świadomej rezygnacji ze

skostniałej pewności jaką daje wiedzana rzecz pobudzającej uczucia i wyobraźnię tajemnicy. To prawda, że nie jednostki tworzą mity, że to raczej mity determinują sposób myślenia ludzi, lecz o ile mit jest zjawiskiem samorodnym - sam się niejako wysiewa - o tyle jego czysta, szlachetna postać możliwa jest dzięki naszej troskliwości. Od nas tylko zależy czy nie uschnie lub nie ulegnie zwyrodnieniu - mit, a tym samym i nasze myślenie.

Na poziomie życia społecznego uleganie determinacji rzeczywistości zmityzowanej czyni nas niewolnikami rzeczywistego pozoru /fałszywej świadomości, uprzedmiotowienia/ - w skali otryckiej pozór jest znakomitym narzędziem podważania totalnej mistyfikacji społecznej. Mit społeczny wymusza podporządkowanie, często w sposób ukryty - ma charakter imperatywny. Jego otryckie wcielenie jest efektem uznania za wartościowe pewnej zbiorowej fikcji. W procesie dokonywanej przez członków wspólnoty akceptacji, fikcja ta nabiera cech prawdy, która wyzwala spod panowania fałszywej świadomości sensualnie ograniczony fragment rzeczywistości materialnej i duchowej jakim jest Otryt.

O polifoniczności Otrytu

Mit Otrytu najpekniejszą postać otrzymuje w sytuacji współistnienia, inaczej współbrzmienia wielu interpretacji, których autorzy są równocześnie słuchaczami rozgrywających się w ich bliskości opowieści. Innymi słowy dzieje otryckie mają strukturę polifoniczną. Weźmy dla przybliżenia istoty rozważań jakiś utwór muzyczny, nieznanego lecz niewątpliwie wielkiego kompozytora, najlepiej z epoki baroku. Rozpisany na wiele misternie splecionych ze sobą głosów, utwór ten przeznaczony jest na chór i tylko w ten sposób wykonany stanie się źródłem wielu różnorodnych i mocnych wrażeń.

Wyobraźmy sobie teraz sytuację, gdy jeden z wykonawców wyłamuje się z równego szeregu harmonii i za wszelką cenę dąży do ekspozycji własnej partii, co nie znajduje uzasadnienia w nieistniejącym acz intuicyjnie uchwytnym zapisie kompozytora. Zrazu zaniepokojeni, odczuwamy coraz silniej dysonans. Jeszcze gorzej jest wówczas, gdy wielu wykonawców miast czuwać nad brzmieniem całości, nawzajem próbuje się zagłuszyć przekrzykując jeden drugiego. Nieznośny bezwład i chaos dźwięków niweczą zamiar artystyczny. Najgorzej rzecz się ma, gdy chór z własnej lub czyjejs woli zostanie rozwiązany, choć dzieło nie skończone takiego rozwoju wypadków nie usprawiedliwia. Pieśń trwa, lecz zmęczony bojem uzurpator nie ma siły, toteż śpiew przechodzi w politowanie godne zawodzenie, bezgranicznie ubogie i nużące. Czyż nie tak brzmi obecnie, mimo wszelkich pozorów, nasza pieśń otrycka?

Przyznaję, że w naszym chórze zdarzały się głosy źle wyregulowa-

ne lub złe, niekiedy złośliwie fałszujące. Takie głosy solo a capella byłyby nie do zniesienia. Wszystko to prawda, lecz nie w tym zawarty jest sens zagadnienia. Pieśń otrycka wartość swą czerpie nie z pełnego śródyczy uporządkowania dźwięków, czy ich sielankowego wykonania, lecz na nieustającym trudzie stwarzania coraz to nowych, nie zawsze od ratu czytelnych, fraz i kadencji. Praca to żmudna, a dzieła treściowe i formalnie wielce skomplikowane. A przecież daje nam to znakomitą sposobność do wydobywania z siebie najcenniejszych zasobów. Czyż mamy choćby doltateczną tego świadomość...?

Trud wielu i wieńczące go wspólne dzieło zdają się być siłą i bogactwem Otrytu. Na dzisiaj jest to tylko przeczucie istnienia wyrafinowanej struktury, nakaz i pragnienie odkrycia jej. Natomiast w jednym pewności i konsekwencji nie może zabraknąć - w przywracaniu polifoniczności opowieści otryckiej. Idzie o to, by do naszego bezbarwnego, anomicznego śpiewu dołączyły się głosy tak dobrze nam znane, a nieobecne z różnych powodów. Idzie także o to, by zaprosić do współpracy głowy nowe, oryginalne, jeszcze nam nieznanne, a tak przecież potrzebne.

Impresje otryckie

Otryt może i musi być nieustannie, od nowa i na wiele różnych sposobów odkrywany. W tym zawiera się moc twórcza, niezwykle bogactwo form i treści oraz jedyna szansa zrekonstruowania inności Otrytu - gwarancja jego żywotności. Trudna inność Otrytu ma u swych podstaw różnorodność, której fundamentem i rezultatem jednocześnie jest mit, legenda, etos zawsze obecne, choć nigdy w sposób bezpośredni.

Podczas obcowania z autentyczną różnorodnością intelektualnych, emocjonalnych, estetycznych, etycznych, metafizycznych pierwiastków rodzi się pragnienie i wiara w całościowe zrozumienie świata. Przedtem musi być spełniony jednak jeden warunek - aktywna zgoda na złożoność rzeczy, a więc ich niejednoznaczność, aktywna, gdyż są one bezbronne wobec ataków fanatycznych wyznawców "prostoty".

Otryt - wizualna, dotykalna, intensywnie przeżywana metafora, konglomerat myśli, wrażeń, gestów, realności i fikcji, autentyczności i gry.

Nie wolno szukać innego uzasadnienia dla Otrytu niż on sam, w przeciwnym bowiem razie skazujemy się na wyniszczające próby twierzenia niemożliwości. W efekcie otrzymujemy zniechęcenie, dezorientację, beznadziejność wobec których triumfuje filozofia przetrwania i wszelkiego rodzaju nastawienia konsumpcyjne. Toteż szlachetne skądinąd pragnienie /okazywane na ostatnim Walnym Zebraniu przez niektórych członków Klubu/ przeprowadzenia dyskusji programowej, rozumianej jako

próba znalezienia zewnętrznego uzasadnienia dla istnienia Otrytu, uważać należy za szkodliwą fantazję, świadczącą o niezrozumieniu "stylu otryckiego".

Styl otrycki jest dla mnie postawą pełnej afirmacji wszystkich bez wyjątku elementów życia otryckiego. Jest tego aż nadto jak na potrzeby jednego programu, oczywiście przy założeniu, że ma to być program Klubu, a najlepiej Ruchu Otryckiego.

O Biuletynie Otryckim

Dla wielu uczestników i sympatyków Sprawy Otryckiej stało się jasne, że formuła Klubu Otryckiego jest zbyt wąska, aby mogła spełniać postulat różnorodności, wielości w jedności. Nie czas i miejsce pytać o przyczyny takiego stanu rzeczy. Myślę nawet, że nie ma po temu potrzeby. Klub jako administrator Chaty, przy zachowaniu zasady otwartości dla wszystkich chcących z niej korzystać, może doskonale wypełniać swą rolę. Inną sprawą jest czy taka rola będzie satysfakcjonowała członków Klubu nawet przy założeniu, że obecnie właśnie do tego prowadzają się funkcje Klubu.

Moim zdaniem, funkcję integrującą środowisko może i powinien spełniać Biuletyn Otrycki. Przemawia za tym kilka co najmniej powodów. Wielu otrytczyków wyrosło już z wieku klubowego - nad czwartkowe spotkania oraz zabiegi przy zakupie materacy i łyżek przedkładają pracę zawodową i rodzinną. Współredagowanie Biuletynu może być znakomitą uzupełnieniem pracy intelektualnej, przypomnieniem i zastanawianiem się nad ważnym etapem swego życia, udziałem w dyskusji, z której wnioski mogą mieć daleko szersze zastosowanie, choć inspirowane mogą być doświadczeniami otryckimi.

Po drugie, wielu otrytczyków czy to w Klubie, czy to poza Klubem, żywi do dzisiaj urazy i niechęci mimo werbalnych deklaracji o neutralności. Nie mogąc wyzbyć się uprzedzeń mają częstokroć świadomość ich groteskowości. Toteż uczestnicząc w Sprawie Otryckiej za pośrednictwem Biuletynu nie narażaliby się na ryzyko ośmieszających konfliktów. Po trzecie wreszcie, ambicją BO jest włączyć do środowiska otryckiego ludzi, którzy do tej pory, w ten czy inny sposób, stykali się sporadycznie z naszymi sprawami przy różnych okazjach. Mam tu na myśli mieszkańców okolic Otrytu, niektórych zaprzyjaźnionych z nami mieszkańców Lutowisk, Chmiela, Dwernika, Ustrzyk Dolnych. Myślę o różnego rodzaju klubach turystycznych na Uniwersytecie, ale także o potencjalnych sympatykach Klubu i Chaty, których moglibyśmy zdobywać poprzez "naszych ludzi" w innych ośrodkach akademickich. W żadnym wypadku nie dążę do stworzenia jeszcze jednej struktury organizacyjnej. Zbyt dołma parafrazę swasy, gdy mówiono o absurdalne boje personalne, któ-

rych natężenie miało się dokładnie odwrotnie do znaczenia osiągniętych celów i stanowisk; niszczyły Klub doprowadzając do jego faktycznego upadku. Innymi słowy, Biuletyn Otrycki powinien stwarzać możliwość wypowiedzi dla tych, którzy byli, są lub chcieliby być uczestnikami bądź sympatykami Ruchu Otryckiego. Jedynymi ogranicznikami dla wypowiadających się byłyby zaangażowanie, otwartość i wierność Idee Otryckiej. Sądzę, że w tych ramach znajdzie się miejsce dla każdego. Z jednym wszakże wyjątkiem. Nie wolno dopuścić, aby pismo stało się areną, na której rozstrzyganoby zadawnione, uwłaczające godności Otryczyka sprawy. Zakazane muszą być wszelkie próby wzbudzania niechęci i atmosfery wzajemnych podejrzeń. Zjawiska tego rodzaju należą do bezpowrotnie minionego okresu błędów i wypaczeń. Teraz zadaniem o pierwszorzędym znaczenia jest wprowadzenie Otrytu w etap dojrzałego życia, w ten sposób, aby nie uronić z bogatych czterdziestoletnich dziejów a równocześnie by nie popełnić zaistniałych błędów. Dla osiągnięcia tego celu potrzebna jest zgodna praca nad rekonstrukcją Sprawy Otryckiej, po to, by odnowiony Ruch Otrycki znalazł solidne oparcie na autentycznym podłożu historycznym, czerpiąc z niego wszystko, co wartościowe i godne kontynuacji. W pracy tej BO ma do odegrania rolę pierwszoplanową.

Andrzej Wiórko

LIST DO MARKA P., WYDAWCY, REDAKTORA I KOLPORTERA BIULETYNU OTRYCKIEGO,
GŁÓWNEGO BIBLIOTEKARZA KLUBU I CZŁONKA RADY OTRYCKIEJ.

Drogi Marku,

myślę, że BO powinien mieć swoje stałe rubryki. Postanowiłem zatem pisać historię Klubu Otryckiego w odcinkach. Będzie to moja historia Klubu. Przy jej pisaniu nie zamierzam przestrzegać żadnej z ogólnie obowiązujących reguł.

Nie będę trzymać się ściśle chronologii i źródeł. Nie zamierzam pisać według jakiegoś planu ani realizować żadnych celów dydaktycznych. Nie będę przejmować się ewentualnymi protestami i sprostowaniami. Znając zresztą aktywność środowiska raczej na takowe nie liczę. Będę pisać o tym, co napamiętałem i w taki sposób, w jaki będzie mi się akurat podobało.

Starsi i młodszy członkowie Klubu będą mogli nieraz odnaleźć się w tych odcinkach. Nie wiem, czy im się to spodoba. Nie mnie to zresztą nie obchodzi. Najważniejsze, że Biuletyn będzie miał swoją stałą rubrykę.

Odcinek I: Prawdziwe Zebranie Otryckie.

Zastanawiając się nad funkcjonowaniem /bo trudno użyć słowa -
- działaniem/ Klubu w ostatnich latach, dochodzę do przekonania, iż

były to lata bardzo spokojne. Ostatni poważniejszy wstrząs lub raczej seria wstrząsów w Klubie związana była z bolesnym doświadczeniem rządów J.B. i z pozbywaniem się tegoż z funkcji sekretarza Rady Otryckiej. Potem nastąpiła sanacja, zapoczątkowana rządami M.G.

Zawsze z jednakowym sentymentem wracam myślą do zebrania, na którym J.B. został wybrany sekretarzem. Było to bowiem Prawdziwe Zebranie Otryckie. Sala była zadymiona a wszyscy uczestnicy mimochodem biorąc udział w obradach poświęcali się głównie załatwianiu swoich prywatnych interesów. Panował straszny bałagan - jak na Prawdziwe Zebranie Otryckie przystało.

Uczestnikami byli: Osobistość Manipulująca, Obojętna Większość /oczywiście manipulowana - piszący te słowa także do niej należał/ oraz Dwaj Kandydaci na Najwyższą Funkcję /przygotowani zawczasu i pełni najlepszych intencji/. W wyniku burzliwej dyskusji /tak, tak, jeszcze wtedy dyskusje bywały burzliwe nie tylko gdy mówiło się o pieniądzach/ poddano gruntownej krytyce całokształt, co było o tyle zabawne, że w tworzeniu tego całokształtu wszyscy zebrani mieli walny udział. Była to więc samokrytyka, po której wszyscy poczuli się lepiej. Zgłoszone kilka niezwykle ciekawych propozycji programowych, które nie miały żadnych szans na realizację z powodu tzw. trudności obiektywnych. Następnie przystąpiono do wyborów.

I tu dopiero zaczęła się zabawa! Dwaj Kandydaci przedstawili swoje programy /tak, tak, jeszcze wtedy kandydaci miewali programy/, po czym ku zaskoczeniu wszystkich /ich samych nie wyłączając/ obydwaj zgodnie zrezygnowali z kandydowania. Na sali powiało grozą. Klub może działać kiepsko, ale musi mieć władze. Bez władz nie ma Klubu. Przechwilę wydawało się, że nawet Osobistość Manipulująca straciła głowę. Szachista powiedziałby, że sytuacja była patowa. I wtedy ktoś zgłosił kandydaturę J.B. Trzeba było widzieć, jak wszyscy ucieszyli się z tej niespodzianki. J.B. miał co prawda wygląd mało reprezentacyjny /ci, co go znali potwierdza/, ale lepszy taki sekretarz niż żaden. Został zatem wybrany i wszyscy mogli rozejść się do domów w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. A co potem działo się z Klubem - no, cóż, to już nie było zabawne, ale o tym może kiedy indziej.

Tak, wspominam to z nostalgią - to było Prawdziwe Zebranie Otryckie. A dziś? Nikt nie manipuluje, /no, może J.S. czasami próbował, ale i jemu się znudziło/, rzadko trafia się prawdziwy pluralizm kandydatów a i takich kuriozalnych postaci, jak J.B. już nie ma. Jednym słowem - spokój.

Uwaga: W następnym odcinku: skandalizujący opis pewnego obozu na Otryckie. Pikanotne szczegóły z życia młodocianych członków Klubu.
Tytuł odcinka: Prawdziwy Obóz Otrycki. Leszek Filipowicz

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI NADZWYCZAJNEJ KOMISJI DO SPRAW ZBIERACTWA MAKULATURY.

W bieżącym miesiącu upływa rok działalności Komisji. Wymiernym rezultatem jej istnienia jest fakt sprzedania 450 kg makulatury /w tym 10 kg niesortowanej/, na łączną sumę 5188 zł /odliczając wydatki - - czysty dochód Komisji zamyka się kwotą 3891 zł/.

Rezultat jednoznacznie oceniamy jako niezadowolający. Podstawowymi przyczynami nieefektywnej pracy Komisji były:

1. Niekorzystna elitarność grupy osób bezpośrednio zaangażowanych w zbieractwo i sprzedaż. Praktycznie do osób skrzętnie gromadzących maculosusa zaliczamy: Andrzeja Grądzkiego, Jerzego Szczupaczyńskiego, Krzysztofa Kazimierczaka, Leszka Filipowicza i A.T.Ł. Zaś do osób podejmujących trud sprzedaży jedynie A. Grądzkiego i A.T.Ł.;

2. Niekorzystne warunki gromadzenia zasobów makulaturowych / w podejrzanych szafach, regałach, w podejrzanym i narażonym na pożar korytarzu/. W związku z powyższym /a "powyższe" wskazuje na potrzebę zdecydowanego udoskonalenia pracy Komisji/ postulujemy na przyszły rok obrachunkowy przyjęcie następujących roboczych rozwiązań:

Po pierwsze: w związku z niedogodnymi warunkami gromadzenia makulatury, proponujemy wywozić jej zasoby bezpośrednio po zabezpieczeniu się korytarzowej szafy drewnianej, pociągnie to za sobą zwiększoną częstotliwość wywozu maculosusa. W konsekwencji należy stworzyć system wywozu, którego podstawą byłaby praca diad - brygad kolejno podejmujących wysiłek wywozu substancji makulaturowej. Proponujemy przykładowo następującą diadę: A. Grądzki + A.T.Ł.

Koordynatorem pracy brygad będzie A. Grądzki - sekretarz Komisji.

Po drugie: należy ponownie uruchomić i w pełni /tj. systematycznie/ wykorzystywać lokalne punkty gromadzenia maculosusa. Mamy tu na myśli:

a/ Wydział Propagandy RN ZSP /odpowiedzialny za odbiór makulatury:

A.T.Ł. + A. Grądzki.

b/ Wydziały ZG ZSMP.

Zbieractwo za pośrednictwem wymienionych ośrodków stanowi wypróbowaną formę gromadzenia makulatury. Godzi się jednak podkreślić, że kardynalnym warunkiem skuteczności tej formy pracy jest systematyczność i obowiązkowość osób odpowiedzialnych za poszczególne ośrodki.

Po trzecie: dla osób, które w największym stopniu dały się poznać jako osoby oddane idei zbieractwa w jej konkretnym /realizacyjnym/ wymiarze, ustanawia się - obok wyróżnień - nagrody rzeczowe /w postaci papieru toaletowego, który - jak można sądzić - uzyskał w aktualnej fazie stosunków socjalistycznych w naszym kraju - ugruntowany status

dobra deficytowego/. /Tym samym uchylamy postanowienia.4° Deklaracji Organizacyjnej NKZM z dn. 21.11.85 r. -/w:/ BO nr 9, s. 4/.

Sekretarz NKZM

Przewodniczący NKZM

/Andrzej Grądzki/
Warszawa, 28.11.86 r.

/Aleksander T. Łazarski/

SPROSTOWANIE

W 12 numerze BO dziękowaliśmy Mariuszowi Filippowi i Tadeuszowi Grochulskiemu za wykonanie zamieszczonych tam zdjęć. Tymczasem wyobraził je Tomek Ciodyk, który w charakterze fotoreportera obsługiwał imprezę nazywaną niekiedy "obozem sylwestrowym". Serdecznie mu tą drogą dziękujemy. Natomiast za przykrą pomyłkę Tomka i panów M.F. i T.G. bardzo przepraszamy.

PODZIĘKOWANIE

Serdecznie dziękuję wszystkim /a szczególnie Izie Gutowskiej i Bognie Widła/, którzy pomogli w organizacji /robieniu zakupów, kanapek, przyniesieniu naczyń, SPRZĄTANIU itd./ Walnego Zebrania i imprezy po Zebraniu.

Jarek Frąckowiak

SPRAWOZDANIE FINANSOWE

Nihil novi. I na tym powinienem skończyć. Rzucę jednak kilka ha-

sek.
Kasa Klubu utrzymuje się jeszcze na powierzchni, choć od dobrych kilku miesięcy nie miała żadnych wpływów /dobrze, że wydatki są w miarę skromne/. Ale skąd tu można liczyć na przypływ gotówki, skoro nagze obozy nie dostają dofinansowania? /To, co RU nam daje, to jest jakmużna - teraz sytuacja trochę się poprawia/.

Natomiast "bardzo ładnie" przedstawia się sytuacja z preliminarzem. Jeszcze mamy ponad 10000 zł. z 1985 roku, w RU czeka na nas około 350 tysięcy za 1986 rok, a my już przymierzamy się do złożenia nowego preliminarza na 1987 rok. Tylko kto te pieniądze pożytecznie dla Chaty wyda? Tylko dwie osoby są tym szczególnie zainteresowane - Waldek, który na codzień widzi braki w Chacie i ja, z powodu wezwań do RU, żeby rozliczyć dłużne im pieniądze /prawie co dwa miesiące przysyłają mi wezwanie, z groźbą oddania sprawy do sądu. Wiercie mi, że i do tego można się przyzwyczaić, ale niestety tracę reputację u Głównej Księgowej/. Mam więc do was skromną prośbę /zadbajcie o moją opinię/ - pomyślcie, co warto byłoby kupić do Chaty i zdeklarujcie się, że to zrealizujecie. Pieniądze są i czekają /weźcie przykład z Henryka Banaśzaka, który doszedł do wniosku, że potrzebna jest gitara i kupił ją -

- Nie miał problemu ze zwrotem pieniędzy za nią. Zostawiam członkom Klubu dowolność w pomysłach, terminach i sposobach realizacji - żeby tylko zakupy były na rachunek/.

I tyle ma wam do powiedzenia, Wasz lekko zmarkotniały skarbnik.

Krzysztof Kazimierczak

OGŁOSZENIE

Dnia 3.04.87 r. w godzinach późnowieczornych, ku swemu najwyższemu zaskoczeniu, znalazłem na swoich nogach /i nie tylko/ ineksprymable^z koloru szarego. Osoba, która stwierdziła brak w/w części garderoby, bliższe informacje na temat ostatniego miejsca pobytu prawdopodobnie męskich "niewymownych", uzyska u autora niniejszego ogłoszenia. Korzystając z okazji, składam najszczerze wyrazy uznania i podziękowania osobie, która w tak niecodzienny sposób zademonstrowała swą troskliwość o moje dobre samopoczucie i wygodę. O tyle jest to godne ze wszech miar podkreślenia, że zadała sobie przy tym trud uprzedniego ściągnięcia ze mnie spodni. Żałuję bardzo, że dotychczas nie dane mi było osobiście pogratulować memu dobroczyńcy. Rozumiem -
- skromność wymaga anonimowości.

Andrzej Wiórko

* ineksprymable /franc. niewymowne/,
dawna, żartobliwa nazwa kałesznów.